

Wspomnij na nas św. Józefie i bądź nam swą przemożną przyczyną orędownikiem u Twego przybranego Syna. (Św. Bernardyn Sen.).

Praca dla misyj w kraju.

Wyjątek z odczytu Ks. Gatterera T. J., wygłoszonego na dorocznem zebraniu Sodalicyi św. Piotra Klawera we Wiedniu, 12 listopada 1916 r.

Przed chwilą przebywaliśmy duchem w Afryce, widzieliśmy misyonarzy na placu boju i byliśmy świadkami ich trudów i poświęceń. Teraz wracamy do kraju, żeby się przypatrzeć naszej pracy dla misyj. Nie trzeba daleko szukać — w Wiedniu przy Bäckerstrasse 18, a jeszcze lepiej w Maria Sorg pod Salzburgiem, dokąd łatwo możemy się dostać koleją, tam ujrzymy Sodaliski przy pracy; piszą, rachują, składają czcionki, drukują, broszurują i wysyłają w świat, bo chodzi o to, żeby zebrać ofiary dla misyj. Tę gorączkową pracę ożywia zapał dla misyj, umiłowanie dusz, które ma swe źródło w zgromadzeniu Sodalisek. Im więcej członków wstępuje do Sodalicyi, tem szerzej rozchodzi się ten duch między przyjaciół misyj, tem więcej powstaje działów pracy misyjnej.

Ale właśnie ten ośrodek, to jądro pracy dla misyj nie jest dość silne — brak misyonarek-pomocnic, brak Sodalisek! Widzę tu wiele młodych panien; przez wstąpienie do Sodalicyi mogłyby sobie zapewnić szczęście. Nie chcę tu naturalnie występować przeciw sile wyższej, bo tu nie rozstrzyga człowiek, tylko Bóg; ale nieraz powołanie łączy się z okolicznościami zewnętrznemi i często pozwalają nam one dosłyszeć głos Boży.

Dzisiejszy wieczór ma być dla nas wszystkich bodźcem do nowej, gorliwej pracy dla misyj. Albowiem grozi jej, tak jak wogóle pracy poza frontem, wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli ranny żołnierz ozdobiony medalem za waleczność okazaną na froncie, powraca do domu, to wszędzie spotyka go szacunek. Ale gdy jego młodszy brat, który musiał, czy z powodu słabości, czy młodości zostać, i tu w kraju przy robocie, którą musi wykonywać nieraz za dwóch i trzech, całkiem się zniszczy i wyczerpie, to nikt o tem nie wspomni. I jest wiele podobnych kobiet, dziewcząt, mężczyzn i chłopców, których należy podziwiać, ale praca ich jest skromna i cicha — i nie mówi się o nich. Tak samo i w Sodalicyi. Ta zobowiązała się do pracy misyjnej dla Afryki, jako głównego zadania swego powołania — i to nie na jakiś przeciąg czasu, ale przez swe śluby na zawsze. Jej członkowie poświęcają jej całe swe życie, nie życie człowieka prywatnego z dnia na dzień, ale życie zakonne związane ślubami. A jednak wszystko w niej jest pojedyncze i nic nie wpada w oko i dlatego świat niewiele ceni jej pracę, bo to jest właśnie praca misyonarska poza frontem, w kraju. Ale inaczej ocenia ją Bóg; On mierzy wszystko miłością i praca misyonarska za frontem, równą ma wagę jak działalność w Afryce.

Przytoczę tylko trzy przykłady z życia Świętych:

Najpierw św. Teresy, patronki generalnej Kierowniczki Sodalicyi. — Św. Teresa jako ośmio- czy dziewięcioletnia dziewczynka chciała iść między pogan, nawracać ich i umrzeć tam śmiercią męczeńską. Ale Pan Bóg przeznaczył ją do służby w kraju. Została w ojczyźnie, wstąpiła do Karmelitanek, zreformowała ten zakon i stała się matką wielu Świętych. Czyż ustępuje ona w czemkolwiek tym, którzy pracują „na froncie“?

A potem Matka Boża! Trzy lata pracował Boski Zbawiciel publicznie, jak żołnierz na froncie, wypełniając swoją misyę. Czy Matka miała z Nim iść, towarzyszyć Mu jako pomocnica? Nie, musiała zostać w domu i złożyć ofiarę ze swego wyrzeczenia się. Czy stała się przez to mniejszą w oczach Bożych? Zaiste nie! Matka Boska stała się

źródłem, z którego tysiące szlachetnych, dziewiczych serc czerpie siłę do życia w cichej, ukrytej pracy.

Przecież sam Boski Zbawiciel przygotowywał się przez trzydzieści lat ukrytego życia, do Swej zaledwie trzechletniej służby czynnej. Czyż nie widzimy w tem wspaniałego zalecenia tej cichej pracy misyjnej, którą uprawia Sodalicya?

Te trzy przykłady wskazały nam, jak się należy zapatrywać na tę niepozorną i ukrytą pracę Sodalicyi.

Gdyby między mojemi słuchaczkami znalazły się takie, które uczułyby chęć przyłączenia się do Sodalicyi, to dam im jedną radę: „Rozważcie, ile przytem uczynicie dla siebie. Wiele młodych panien daje się odstraszyć tą myślą, że może nie znajdą prawdziwego szczęścia, ale jest to złudzenie i to wielkie, które zły duch stara się na wszelki sposób utrzymać. Ponoszenie ofiar czyni zawsze człowieka szczęśliwym! Raz czytałem książkę p. t. „Pogląd na świat w życiu codziennem“; co prawda nie wiele było o tym poglądzie, ale znalazłem tam bardzo ważną i piękną myśl: *Jedna jest tylko droga do nadania życiu wielkiej wartości, droga ofiary, zaparcia się samego siebie. Im większa ofiara, tem większa radość.* Zrobicie tu zarzut: „Cóż powiedzą nasi rodzice?“ Mam tu przed sobą tylko chrześcijańskich rodziców. Gdym jako młodzieniec usłyszał głos Boży i uczułem, że jestem przeznaczony do życia zakonnego, udałem się do ks. biskupa Eichnera, męża świątobliwego, i przedstawiłem mu moje myśli. Powiedział mi na to: „Zastanów się dobrze nad tą sprawą. Jeżeli Pan Bóg chce cię mieć w zakonie, to ja nie będę cię zatrzymywał.“ Gdy Bóg powołuje dziecko do zakonu, to dobrzy rodzice nie będą się temu sprzeciwiać, ponieważ wiedzą, że w innym razie gotują swemu dziecku nieszczęście. — Krótko ujmując to, co mamy teraz czynić, powiem: Musimy składać Bogu ofiary, aby złagodzić Jego sprawiedliwy gniew. Całe nasze wytrwanie w tym ciężkim czasie ma zmierzać do tego, aby uszczęśliwić uciśnioną ojczyznę.

Człowiek jest tem, czem jest jego miłość, dlatego św. Augustyn mówi: „Tem jesteś, czem cię czyni twoje serce! Jeśli kochasz Boga, Bożym jesteś człowiekiem, a kochasz ziemię, toś ziemski.“ Powinniśmy w naszych sercach żywić miłość Boga i dusz odkupionych krwią Zbawiciela. Bo działanie na rzecz misyj jest obowiązkiem nas wszystkich, obowiązkiem bowiem wszystkich jest praca nad rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi. Przypomniał o tem papież Pius X w jednym liście do Włochów. Jak mało ludzi wie o tym obowiązku! Przykazanie miłości bliźniego rozumie się

przeważnie fałszywie i stosuje się je tylko do najbliższego otoczenia. A przecież miłość mówi nam, że wszyscy ludzie, zarówno murzyni, jak eskimosi, są nam tak blizcy, że musimy w nich uznać naszych bliźnich. Tę wielką szeroką miłosć musimy utrzymywać w naszych sercach. Ona nas pouczy i wynajdzie środki i sposoby, jakimi moglibyśmy skutecznie popierać misye.

Dowiodą nam tego następujące wzruszające przykłady. Niespełna sześcioletni chłopczyk tak długo odmawiał sobie słodyczy, dopóki za zaoszczędzone pieniądze nie wykupił dziesięcioro dzieci chińskich. — Pewien wieśniak zbierał przez długie lata znaczki pocztowe, aż złożył przez to 8.000 kor. A wkońcu ta kobieta, która przyszła do proboszcza i dała 100 marek na misye: „Mój mąż i ja zaoszczędziliśmy te pieniądze nie pijąc piwa, żeby módz coś dać na misye.“ Pewnie, gdybyśmy z miłości dla misyj ograniczyli trochę używanie alkoholu, ile to milionów moglibyśmy im posłać! Miłość jest wynalazcą. Okazuje to działalność generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera. W roku 1912 byłem na kongresie Maryańskim w Trewirze i znalazłem ją tam; gdym później pojechał na zjazd katolików do Akwizgranu, już i tam była generalna Kierowniczka. Na tym zjeździe jeden z głównych mowców wskazał na Sodalicyę św. Piotra Klawera, jako wzór umiejętnego zjednywania, wszystkim Stowarzyszeniom katolickim.

Pozostańmy więc wierni naszej pracy misyjnej w kraju! Chodzi tu o uzyskanie wielkiej pożyczki wojennej na ratowanie dusz nieśmiertelnych.

Kończę przypomnieniem słów Zbawiciela: „Pola dojrzały już do żniwa. Proście przeto Pana, aby przysłał robotników na żniwo.“ Módlmy się, aby Pan niebieski posłał dusze, któreby się oddały całkiem na służbę misyj i Sodalicyi.

„Prawdziwy żal jest szczególnym darem Bożym i przechodzi siły nasze. Powinniśmy przeto błagać o pomoc niebieskiego Samarytanina, aby ze swojem miłosierdziem zstąpił do nas, i wprawdzie bolesne, ale uleczające ostre wino umartwień, tudzież gojący olej ufności, wylał na rany serca naszego, aby zaprowadził nas do gospody zbłąkanych, to jest do konfesyonału i oddał nas swemu namiestnikowi, spowiednikowi, do zupełnego uleczenia.“

(S. Ambros. in Ps. 118).

Wiadomości z misyj.

Wikaryat apostolski Shiré.

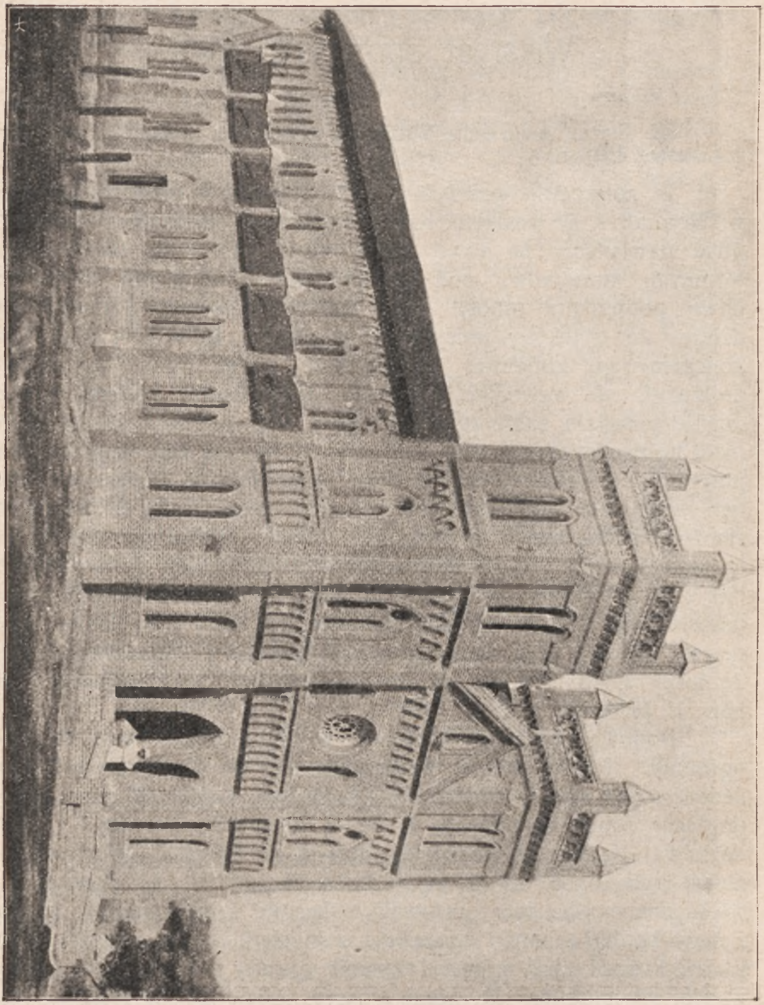
Ks. Biskup Auneau, Wikaryusz apostolski, pisze do nas dnia 4 kwietnia 1916 r.:

W załączeniu przesyłam dwie fotografie nowego kościoła w Nguludi. W zeszłym roku musieliśmy wstrzymać budowę, gdyż stawialiśmy na nowo naszą misyę, zburzoną przez zbuntowanych murzynów, pod wodzą Jana Chilembwe. Teraz na nowo podjęliśmy roboty przy budowie kościoła i mamy nadzieję, że o ile wystarczy nam pieniędzy, to w tym roku wykończymy go zupełnie. Zewnętrznie trzeba tylko wykończyć drobiazgi, ale wewnątrz sklepienie, tynkowanie, bielenie i kładzenie posadzki zabierze wiele czasu i pieniędzy. Ze sprawieniem koniecznych sprzętów kościelnych musimy zaczekać, aż nam przyjdą z pomocą dobrzy ludzie, pełni miłości bliźniego; pod tym względem brak nam wszystkiego, szczególnie odkąd pożar zamienił naszą misyę w perzynę. Obecna chwila nie nadaje się do odwoływania się do dobroczynności katolickiej, gdyż jest ona bez tego obarczona licznemi, a bardziej koniecznemi dziełami miłosierdzia. Mimo to, odważam się już dziś przedstawić spis rzeczy, któreby były nam najbardziej potrzebne. Spodziewam się, że jeżeli tylko pozwolą na to okoliczności, to Czcigodna Pani nam je prześle.

Budowa wielkiego kościoła w głębi Afryki, jest to trud ogromny. Każdy musiał przyczynić się do tego swoją pracą. Jeden z nas stał się odrazu budowniczym i nakreślił plan, inny doglądał robót murarskich, a trzeci kierował ciesiołką. Cegły, dachówki i płyty na posadzkę robiono na miejscu. Wszystkiego razem było około 60 form, a zrobienie modeli kosztowało nas wiele pracy. Nad tem pracowali wyłącznie sami murzyni; są oni z tego bardzo dumni i wyczekują z niecierpliwością chwili, kiedy to *ich* kościół, jak mówią, zostanie otwarty i kiedy będą mogli w nim się modlić. My sami gorąco podzielamy z nimi to serdeczne pragnienie.

Dotychczas opowiadali murzyni tylko o kościele misyi szkockiej w Blantyre. Był to najpiękniejszy kościół w całym kraju. Teraz zaś mówią, że nasz kościół w Nguludi przewyższa stanowczo tamten, bo jest większy i ładniejszy i wielu wyciąga

z tego wniosek, że i religia katolicka musi być wznioślejsza, bo nasze duże dzieci sądzą przeważnie z powierzchownych pozorów. Wielu z nich sprzeniewierzyło się misyi protestanckiej



Nowy kościół w misyi św. Józefa w Nguludi.

w Blantyre i zgłosiło się u nas. Tak więc nasz kościół jest i będzie, jeżeli tylko doprowadzimy go do końca, milczącem a jednak wymownem kazaniem, które zyska wielu nowych czcicieli prawdziwego Boga.

Nasz zapas „Za Mpulumutsi“ *) zniszczał doszczętnie przy pożarze misyi Nguludi. Praca nasza cierpi na tem bardzo. Jeżeliby Sodalicya mogła nam przesłać parę skrzyń tych cennych książeczek, to byłaby to dla nas niezwykle wielka usługa.

Wikaryat apostolski Fort Dauphin.

Proste opowiadanie nadesłane naszej generalnej Kierowniczce przez przełożoną Sióstr Miłosierdzia w Farafangana (z dnia 8 kwietnia 1916 r.), obudzi w naszych czytelnikach serdeczną chęć poparcia tej ubogiej misyi.

Pozwoli Pani Hrabina, że opowiem nieco o naszej kochanej misyi i jej biednych trędowatych, a ponieważ Pani lubi zajmujące szkice do *Echa*, piszę pod dyktatem jednej z Sióstr:

W przeszły poniedziałek ucieszył mnie św. Józef drogocennym podarkiem w pewnej wsi, do której chodzę co dwa tygodnie uczyć katechizmu. Pozwolił mi on znaleźć dzieciątko malutkie i słabiutkie, które odrazu ochrzciłam. Dałam jej imiona Maryi Agnieszki i dziś właśnie dowiedziałam się, że mój aniołek uleciał do nieba. Wyobraźcie sobie domek wielkości kurnika, zbudowany tak, jak wszystkie chaty wiejskie w południowym Madagaskarze z gałęzi i liści. Powiedziano mi, że dziecko jest chore; wchodzę i zaraz oglądam się za dzieckiem. Rozpoznaję matkę po zielonych liściach okrywających głowę (mają one rzekomo własność odpędzania złych duchów), ale nie widzę przy niej dziecka. Zajęta była szukaniem pasorzytów na nogach jakiegoś starca i nawet nie odwróciła głowy, aby dać odpowiedź na moje pytanie o dziecko. Powiedziała tylko: „Tam“, ale gdzie? Nic nie zdradza obecności dziecka. Wprawdzie w kącie izby leży kupa brudnych mat i nic poza tem, ale spojrzenia obecnych kierują się w tę stronę. Posuwam się na kolanach do tego miejsca i ostrożnie poruszam wstrętne maty. Rzeczywiście znajduję maleństwo zawinięte w brudne, potłuszczone łachmany, ale już zimne. „Mój Boże, ona już umarła!“ — pomyślałam. Ale czoło jest jeszcze ciepłe, a gdym się nad nią pochyliła, zdawało mi się, jak gdyby się uśmiechnęła; malutkie dziecko, jakie niejedno widziałam. Zażądałam wody i odwróciwszy się od obecnych, ochrzciłam je; potem przykryłam tak, jak poprzednio, i odeszłam wzruszona.

Siostry, częściej niż ja chodzące po wsiach, są już bardziej przyzwyczajone do udzielania Chrztu św., ale ja za każdym razem trochę drżę i przez chwilę nie mogę mówić. Wszystko jest tak proste i tak prędko się odbywa, a jednak tak to wielkie!

---

*) Historya biblijna w języku Ki-nyanya, drukowana w naszej drukarni misyjnej w Maria Sorg pod Salzburgiem w r. 1912, jako drugie wydanie w 35.000 egzemplarzach. *(Przyp. Red.)*.

Nasi trędowaci stanowią największą naszą pociechę z powodu ich pobożności i dobrego ducha i gdybym potrafiła, pragnęłabym najwierniej opisać uroczystość św. Józefa, którą obchodził nasz przytułek. Chrześcijanie przygotowywali się do tego święta całymi dniami, odbywając próby śpiewu. W przeddzień święta poszli najzdrowsi do lasu, aby przynieść gałęzi i kwiatów na ozdobienie kaplicy. Jeszcze za dnia prosili mnie, aby wieczorem, przy świetle księżyca, mogli urządzić procesyę ku czci św. Józefa i odśpiewali pieśni ku czci tego Świętego przy akompaniamencie harmonijki. W dzień uroczystości zebrali się wszyscy na wspólny obiad.

Kończąc list, pozwolę sobie przy sposobności polecić nasze dzieło miłosierdzia łaskawości Pani Hrabiny, ponieważ nasze szczupłe zasiłki prawie całkiem się wyczerpały, a z Europy nic już nie dochodzi. Cóż się stanie w tych warunkach z nami, skoro całą naszą pracę możemy utrzymać tylko przy pomocy rocznej jałmużny?

Listy od Misyonarzy.

(Nadeszłe od 1 listopada do 1 grudnia 1916 r.).

Ks. Biskup *Geyer* *), Wikaryusz ap., Kartum, 30 września. „Odpowiadam na list Pani Hrabiny z dnia 22 sierpnia. Kardynał Prefekt zawiadomił mnie pismem z dnia 15 czerwca 1916 r., że posyła mi przez naszego Generała, bawiącego w Rzymie, poważną jałmużnę, którą to sumę pewien pobożny dobrodziej przesłał dla mojej misyi i polecił mi pokwitować tę przesyłkę. Cieszy mnie, że teraz z wyżej wspomnianego listu Pani Hrabiny dowiaduję się, kto jest tym dobrodziejem i jakie były zabiegi Pani Hrabiny, aby wyjednać tę zapomogę dla mojej misyi. Proszę wyrazić osobiście ofiarodawcy moją z serca płynącą podziękę i równocześnie szczere życzenia trwałego powodzenia i błogosławieństwa Bożego. Niech Pani Hrabina przyjmie także dla siebie moje gorące podziękowanie za pośrednictwo, a Pan Bóg Wszechmogący niech Jej to nagrodzi pomyślnym rozwojem Sodalicyi!“

S. *Georginia,* Harar (kraj Gallasów), 4 października. — „Obawiamy się głodu. Proszę o nas nie zapominać w obecnej chwili.“

S. *Berchmans,* Amparibe, 15 października. — Przyjęłaby do misyi trzy staruszki, aby je przygotować do Chrztu św.

---

*) Przełożony tak zw. „austryackiej“ misyi w Sudanie, o której niedawno pisaliśmy w „Echu“.

Ks. Biskup *Jarosseau,* Wikaryusz ap., Harar, (kraj Gallasów), 19 września. — „Ucieszy Panią Hrabinę wiadomość, że nasze prace nie cierpią tak bardzo i mimo strasznych czasów, rozwijają się umiarkowanie. Dziś już spora liczba dzieci, które mogliśmy wychować dzięki pomocy Sodalicyi, ma swoje zaopatrzenie, a niektóre z nich mają korzystne stanowiska i możemy teraz powiedzieć tak, jak mówi Pismo św., że teraz zbieramy w radości to, cośmy siali ze łzami."

O. *Paschalis z Luchon,* Prefekt ap., Dżibuti, (Abisynia), 10 października. — „Od 27 września kraj jest w jawnem powstaniu."

S. *Eufemia,* Rose Hill (wyspa św. Maurycego), 6 sierpnia pisze, że wiele małych dzieci nie może przystąpić do pierwszej Komunii św., a raczej rodzice ich nie chcą na to pozwolić, ponieważ nie mają pieniędzy, aby je ubrać. Siostra Eufemia zebrała nawet na ten cel pewną kwotę, ale choroba zmusiła ją nie tylko wydać te oszczędności, ale także zaciągnąć długi. Z powodu swego ubóstwa nie jest w stanie uczynić nic dobrego.

S. *Berchmans,* Tananarywa (Madagaskar), 15 września. — Poleca łaskawości przyjaciół misyj trzy protestanckie rodziny będące w nędzy; byłyby skłonne oddać pięcioro dzieci na wychowanie katolickim Siostrom misyjnym, ale niestety, misya nie jest w stanie ich wyżywić.

S. *Małgorzata,* Arywonimamo, (Madagaskar), 22 września. „Nasza św. Wiara poczyniła tu w okolicy takie postępy a nasi chrześcijanie są tak liczni, że mała szkoła nie może już pomieścić ich dzieci. Gdyśmy przyszły przed czternastu laty do Arywonimamo, zebraliśmy zaledwie 40 dzieci, a dziś chodziłoby na naszą naukę przeszło 200. Nie możemy ich przyjąć z powodu szczupłego lokalu, który prócz tego jest zniszczony i grozi zawaleniem. Uczymy więc te biedne dzieci pod gołem niebem, czy zimno, czy skwar podzwrotnikowy, czy też wieje silny wiatr, a nieraz gnieciemy się w naszej ciasnej kuchni. A tuż obok nas są obszerne szkoły: protestancka i rządowa, kierowana przez świeckich, i one przyjmują te dzieci, które u nas nie mogą znaleźć pomieszczenia, nad czem bolejemy i my i chrześcijańscy rodzice. Ponadto dalej mieszkający chrześcijanie zasypują nas prośbami, żebyśmy przyjęli ich dzieci, a oni będą dostarczać ryżu na utrzymanie tychże. Mielibyśmy ich ponad 100, ale gdzież je umieścimy? Wszystkie kąty naszego domu są przepełnione, bo mamy 65 sierot i będzie to tak długo, póki Opatrzność Boża nie da im jakiego gniazdka."

O. *Gruson,* Alitiena, (Abisynia), 30 października. — „Prześladowanie ustało, wszystko znowu spokojne."

Ks. Biskup *de Saune*, Tananarywa (Madagaskar), 9 września. „Dziś mają Jezuici święto (św. Piotra Klawera — *przyp. red.*), a szczególnie misyonarze i to ci, co pracują w Afryce. Jest to także uroczystość Waszej drogiej i dobroczynnej Sodalicyi. Czuję się szczęśliwy, że właśnie dziś piszę list do Pani i mogę donieść, żeśmy się za Nią i całe Stowarzyszenie modlili. Przed pięciu dniami otrzymałem ostatnią pocztą ten numer Waszego pisma, w którem nasi misyonarze znaleźli zestawienie jałmużn rozdanych w r. 1915 misyom afrykańskim i zobaczyli jak piękny w tem dział Pani nam przyznała. Proszę za to przyjąć odemnie podziękowanie, a niech Pan Bóg wynagrodzi to Pani Hrabinie!"

W intencyi naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misyonarze afrykańscy 500 Mszy św. rocznie.

Krucyata modlitwy za Afrykę

(od 16 do 24 kwietnia włącznie).

Jak po inne lata, tak i w tym roku prosimy najusilniej zanownych Prenumeratorów, Zelatorów i Dobroczyńców misyj o wzięcie udziału w krucyacie modlitwy za Afrykę i zachęcenie do tego swych krewnych i przyjaciół. *„Modlitwę przebłagalną do Najśw. Serca Jezusowego za nawrócenie Afryki"* sprowadzić można, jak dotąd, bezpłatnie w dowolnej ilości z każdego biura Sodalicyi, w języku polskim, niemieckim, czeskim, węgierskim, słoweńskim, kroackim, słowackim i włoskim.

Do Przew. Kapłanów-zelatorów i Czcigodnego Duchowieństwa łączymy jeszcze i prośbę o zwrócenie uwagi wiernych na to nabożeństwo z ambony i zachęcenie ich do zespolenia się z Sodalicyą w tem tak błogosławionem nabożeństwie.

W klasztorach, stowarzyszeniach, sekcyach misyjnych, bractwach, szkołach, domach dobroczynności i t. p., możnaby wspólnie odprawiać tę nowennę. Złączmy się silnie podczas tych dziewięciu dni w modlitwie za Afrykę i ofiarujmy Sercu Jezusowemu także Msze i Komunie św. i inne dobre uczynki za te nieszczęśliwe ludy murzyńskie. Dziękujmy za wyświadczone im dobrodziejstwa i przebłagajmy to Boskie Serce za wszystkie niewagi, jakie od nich doznaje, błagając zarazem o zmiłowanie Boże dla nich. *L. F.*

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Wiedeń. *Czwartek, 30 listopada* odbyło się zebranie zelatorskie w filii Sodalicyi pod przewodnictwem generalnej Kierowniczki. Przemawiał ks. Superior Kofler T. J. Mowca wziął temat życia św. Katarzyny, tej świętej afrykańskiej, która w szczególny sposób uposażona przez Ducha św. w mądrość, daje nam przykład cierpienia i walczenia za Wiarę św.

Niedziela, 3 grudnia (uroczystość św. Franciszka Ksawerego), urządzono ku czci tego Świętego z inicyatywy Kongregacyi panien „Janua coeli“ dzień misyjny.

Czwartek, 7 grudnia. — W kościele uniwersyteckim została odprawiona staraniem Sodalicyi Msza św. za zmarłego cesarza Franciszka Józefa.

Piątek, 8 — 10 grudnia odbył się, jak i po inne lata, w lokalu Sodalicyi św. Piotra Klawera bazar misyjny.

Filia w Pradze. *17 grudnia 1916 r.* — Na zaproszenie krajowej rady czeskich katolików, zebrali się delegaci wszystkich Stowarzyszeń katolickich w pałacu arcybiskupim, aby się przedstawić nowemu arcypasterzowi, księciu biskupowi Pawłowi hr. Huyn. Także i nasza Sodalicya i filia praska miały dwie przedstawicielki: jedną Sodaliskę i jedną eksternistkę. Po przemówieniu powitalnem Przew. ks. kanonika Vaňečka i ujmującej serca wszystkich mowie Ks. Arcybiskupa, przedstawiono mu delegatów poszczególnych Stowarzyszeń. Gdy przyszła kolej na naszą Sodalicyę, przypomniał sobie książę Arcybiskup jej założycielkę i zapytał o nią, jako też o tutejszą filię. Cieszył się z jej rozwoju i na prośbę naszej Sodaliski odpowiedział, że bardzo chętnie udziela Sodalicyi szczególnego błogosławieństwa.

Innsbruk. *13 listopada.* — Liczne zebranie zelatorskie z przemową Przew. ks. Schneidera T. J., której treścią było gorące polecenie Sodalicyi i zachęta do ofiar dla katechistów murzynów.

Rozdzin (Górny Śląsk). *22 października.* — Staraniem ks. Szczyłowskiego odbyło się w tutejszym klasztorze zebranie misyjne.

Wrocław. *12—13 grudnia.* — Wieczory misyjne dla młodzieży, urządzone w sali domu św. Wincentego, udały się doskonale. W pierwszym dniu zebrało się 1.100 panienek. Ks. kurator Schütte powitał młodzież krótką przemową. Prolog wygłosiła jedna z penienek w przebraniu anioła, następnie przemawiał Przew. ks. Dantscher z Berlina, na temat: „Ideał

misyjny a kultura wewnętrzna.“ Mowca wymienił jako środek do osiągnięcia kultury duszy, współpracę w dziele misyjnem, której nie tylko misyonarze w misyach, ale i inne osoby w kraju poświęcać się mogą. Po tej pięknej przemowie odegrała doskonale sekcya panien Związku niewiast, dramacik *Wykupię murzynka.* Następnego dnia zapełniło salę 1.200 gimnazyalistów, uczniów szkół realnych i średnich. Odczyt wygłoszony był na temat: „Ideał misyjny a uczucia socyalne.“ Ks. kurator Schütte zakończył zebranie gorącemi słowy.

Monachium. *10 grudnia.* — Liczne zebranie zelatorskie z przemową ks. prezesa Murböcka.

Kolonia. *10 grudnia.* — Chór Kongregacyi Panien odegrał na korzyść Sodalicyi bardzo piękny dramat p. t. *Potęga modlitwy.*

Hanower. *10 grudnia.* — Wystawa wędrującego muzeum afrykańskiego, w szkole instytutu „Maria Hilf“. Otrzymano wiele datków do puszki z murzynkiem i rozsprzedano większą ilość druków.

Soloturn. — *8 listopada* zebranie zelatorskie z przemową ks. Glutza, wikaryusza katedralnego.

23 listopada zebranie zelatorskie z przemową ks. Pflugera, wikaryusza katedralnego.

26 listopada. — Wystawa. Na stolikach porozkładane były szaty liturgiczne i bielizna kościelna, różańce, sukienki dla dzieci i wiele innych przedmiotów ptzeznaczonych dla misyj. Na środku umieszczono namiot z darami, gdzie można było nabywać losy. Dla rozweselenia urządzono po południu o trzeciej, a wieczorem o ósmej obrazy świetlne, a kilka panienek odegrało dwa piękne obrazki sceniczne. Dwa prologi, piękny śpiew i gra na skrzypcach i fortepianie, z uznaniem zostały przyjęte, a ks. Enzmann, wikaryusz katedralny, w przemowie swojej zapoznał słuchaczy z nędzą, jakiej murzyni doznają wskutek wojny.

Schwyz. *11 listopada.* — Odczyt z obrazami świetlnemi, wygłoszony przez ks. Joye.

Rorschach (Szwajcarya). *12 listopada.* — Odegranie przez młodzież szkolną, w dwóch przedstawieniach, trzech dramacików dotyczących Afryki.

22 listopada. — Powtórzenie powyżej wymienionych przedstawień.

Zug. *14 grudnia.* — Odwiedziny Przew. ks. Meyera, Dominikanina, z misyi w Kongo belgijskiem. Przyniósł on pozdrowienie od Przew. O. Van Schotte, jest bowiem jego sekretarzem. Jak wiadomo, wikaryat Uellé, powierzony OO. Premonstratensom, został przed pięciu laty podzielony na dwie części,

z których jedną oddano Ojcom Dominikanom. — Pracuje tam 15 kapłanów zakonu św. Dominika, choćby się ich więcej bardzo przydało. Nawrócenia są bardzo liczne, szczególnie możnaby wykupić dużo niewolników. Przew. ks. Meyer zwiedził nasze muzeum i przyrzekł, skoro zdarzy się sposobność, przesłać nam przedmioty etnograficzne ze swej misyi.

ODCINEK.

JÓZEF MTAMAETTI.

Przez O. Bellaniego, z Tow. Synów Przenajśw. Serca.

Tak jak Apostołowie Jezusowi byli synami ubogiego ludu, tak i nasi katechiści pochodzą przeważnie z ludu, z ludu ubogich i łaknących, których wśród naszych krajowców jest bardzo dużo.

Trzeba przyznać, że pierwszym powodem, który ich skłania do przyjścia do nas, jest chęć zarobku, ale niepostrzeżenie ogarnia ich potem zajęcie się sprawami religii. Zaczynają się uczyć, a ostatni krok — nawrócenie — nie jest już potem tak trudny.

Przecież i Mateusza powołał Pan Jezus od stołu celnika do swego orszaku i stał się z niego apostoł. Czasem jednak przychodzą tacy młodzieńcy, którzy przyszli, jak się pozornie zdaje, szukać tylko pracy zarobkowej, a już od pierwszego dnia okazują postanowienie nawrócenia i takim, podług mego zdania, był właśnie Józef Mtamaetti. Nigdy nie zapomnę opowiadania o nim X. Superiora tej misyi, do której on należał. Jest to historya bardzo prosta, ale zajmująca.

„W ów dzień — opowiadał mi Ojciec — byłem rzeczywiście zupełnie przybity, ponieważ z ośmiu wychowanków, których wysłałem na próbę do kollegium, sześciu zrobiło sobie z tego zwyczajny żart. Powrócili do domu i nie tylko że umówili się wystąpić z misyi, żeby chodzić na tańce i inne rozrywki, ale nadto, o czem się później dowiedziałem i co było o wiele gorsze, postanowili tak oczerniać misyę, żeby już żaden młodzieniec nie zgłosił się jako kandydat na katechistę. Zdawało się, że z pomocą dyabła osiągną swój cel, ponieważ minął długi szereg dni, a nie

udało mi się, mimo że robiłem co mogłem, znaleźć innych młodzieńców, którzyby się dali nakłonić do pobytu w misyi.

Tego dnia byłem tem także przygnębiony, że dowiedziałem się o założeniu misyi protestanckiej, o kilka godzin drogi od naszej. Pod wieczór zobaczyłem, że idzie do mnie jakiś wyrostek. Miał inteligentny wygląd, łagodne oczy i delikatne rysy twarzy, zresztą patrzył na tutejszego „eleganta“ w paradnem ubraniu, a mianowicie: długie włosy spadające, jak u Nazarejczyków, w kędziorach na plecy, wysmarowane tłuszczem i minią, zatłuszczony kawałek płótna, wielkości fartucha, służący za ubiór, w ręku lanca i łuk, a przy boku nieodstępny wielki nóż w nowym futerale z wielkim kutasem z małpiego włósia.

— Czego chcesz „mosaka“? (chłopcze) — spytał Ojciec.

— „Ngoenda ngoe“ (chcę roboty) — odpowiedział zapytany.

Ojciec spojrzał na niego poważnie i wybuchnął śmiechem: Jakże to być może, żebyś ty szukał pracy, wydajesz się zdatniejszym do tańca i śpiewów, niż do roboty!

— Nie, nie, ja naprawdę chcę pracować!

— Możliwe — odpowiedział misyonarz — ale ja nie przyjmuję ludzi, którzy chcą pracować przez miesiąc.

— Ależ nie, ja chcę pracować! Chcę do ciebie należeć! — odpowiedział młody człowiek, wymawiając ostatnie zdanie z przyciskiem, zupełnie jak ten, który chce przy kimś zostać na zawsze.

Sądząc po tonie mowy, można było wnioskować, że ma dobre zamiary, ale nasz misyonarz doświadczył już tylu rozczarowań, że poddał go jeszcze jednej próbie, która miała być rozstrzygającą.

Trzeba wiedzieć, że dla młodzieńców, szczególnie Meru, długie włosy są szczytem ambicyi. Nie wiem nawet z jaką ozdobą europejskiego eleganta, dbającego o swój wygląd, dałyby się porównać te włosy wysmarowane czerwoną minią, które są tu najwyższym zbytkiem i powodują największą zazdrość u rówieśników. To też gdy młodzian chce z tego zrezygnować, to tak jak gdyby elegant stawał się mnichem i jest to oznaką, że można go przyjąć na katechistę.

Ponieważ misyonarz dawał teraz zajęcie stu pracownikom, młodym uczniom, jak również z powodu świeżych rozczarowań, postanowił naszemu kandydatowi postawić decydującą propozycyę.

— Posłuchaj, przyjmę ciebie, ale twoje... włosy. Jeżeli zgodzisz się na ich obcięcie, to dobrze, przyjdź jutro zrana, przyjmę cię i będziesz mój.

Mówiąc to, śledził misyonarz ukradkiem wyraz twarzy murzyna, aby dojrzeć, jakie wrażenie wywrą te słowa. Ale ten zadowolił się spokojną odpowiedzią: „Kotonto“ (Nic sobie z tego nie będę robił). — Wymówił te słowa, które go wiele kosztowały, z takim wyrazem twarzy, że misyonarz poznał, iż rzeczywiście postanowił pójść za głosem Pana.

Umówili się o dzień, którego miał się stawić, i przyszedł punktualnie z ostrzyżoną głową, bez zbytecznych ozdób. Ale dyabeł, który dotychczas jeszcze nic nie popsuł, spróbował zepsuć ten piękny początek i wprowadzić w to zamęt.

W parę dni po przyjęciu, a właściwie po zaczęciu roboty, przyszedł nasz młodzieniec wieczorem do misyi na noc (żądamy tego od naszych wychowanków, żeby ich uchronić od złych towarzystw) z jakąś udręczoną i bojaźliwą miną.

„Masz tobie“ — pomyślał misyonarz i zaczął dowiadywać się z prostodusznej relacyi naszego młodzieńca, jak w domu jednego krewniaka spotkał się z kilkoma z owych nicponiów, dawnych wychowanków misyi, którzy opowiedzieli mu, Bóg wie co, aby go skłonić do opuszczenia roboty u Ojca. Napędzili mu strachu i zapewnili go nawet między innemi, że zostanie otruty, a gdyby uszedł tego losu, to nigdy nie będzie mógł założyć własnej rodziny. Misyonarz użył całej swej wymowy, aby go przekonać o czemś wręcz przeciwnem, a Mtamaetti zaufał zapewnieniom i starał się z większą jeszcze gorliwością wypełniać swe obowiązki i uczyć się głównych zasad nauki chrześcijańskiej.

Wkrótce stał się Mtamaetti najuważniejszym w szkole i najpilniejszym w wypełnianiu różnych poleconych mu obowiązków. Dlatego Ojciec pokładał w nim najpiękniejsze nadzieje. Potrafił on także przyprowadzić po paru miesiącach kilku młodzieńców do misyi i jeszcze przed wstąpieniem do kollegium wykonywał apostolstwo katechisty.

Przebył rok próby, pobył jeszcze parę miesięcy dłużej i przygotowując się sam, pobudzał innych do wstąpienia do kollegium katechistów. Ale dyabeł spróbował w ostatnim momencie decydującego pociągnięcia. W ten wieczór, w którym zaczynała się nauka w kollegium, zabrakło Mtamaettiego!

Ponieważ kollegium w Mesu należy obecnie do misyi w Egoje, zawiadomiono o tem zaraz O. Superiora, a ten udał się nazajutrz do domu Mtamaettiego, aby zobaczyć, jak sprawy stoją. Przyszedł w samą porę, aby go zatrzymać, gdyż ten w towarzystwie kilku innych ludzi przygotowywał się, aby udać się do fortu Motindwa i tam nająć się na tragarza przy jakiej karawanie. Pokusa zarobienia sobie paru rupii skłoniła go do opuszczenia kollegium, gdzie ro-

zumie się wychowankowie dostają tylko wikt i odpowiednie mieszkanie. Zmuszała go do tego także konieczność, ponieważ zbliżał się czas płacenia podatków; ale sam to teraz poznaje, że była to sprawa złego ducha, który mu chciał zamknąć drogę do Chrztu św. i do nawrócenia. Gdy sobie przypomni ten epizod, zawsze mówi, że O. Superior jego misyi był bardzo dobry, że poszedł szukać głupca, który chciał posłuchać szatana.

Gdy wstąpił do kollegium, okazało się zaraz, że owa ucieczka była tylko pokusą i w gorliwej pobożności podwoił swą pilność. Wyszczególniał się zainteresowaniem do wszystkiego, co tyczyło Chrztu św. i pierwszy zażądał, aby mu go udzielono. Ponieważ jednak, o ile chodzi o dorosłych, i dziś jeszcze trzymamy się zasady, aby się zbytnio nie spieszyć, nie zaspokojono jego życzenia, lecz musiał przez cały rok dobrem, pobożnem zachowaniem się udowodnić swoją wytrwałość. W Wielką Sobotę spełniły się jego życzenia i jako nagrodę dano mu nieco pieniędzy, które były potrzebne do zapłacenia długu u rodziców jego narzeczonej, ażeby ci nie stawiali przeszkód jej dalszej nauce w szkole dla dziewcząt.

Właśnie w dzień chrztu przyszli oni z groźną miną do misyi, aby dziewczynę odebrać, ponieważ zastanowili się, że mogą ją komu innemu sprzedać, gdyż ten da za nią więcej. Smutne to, że ci biedni poganie umieją dorosłą córkę sprzedać tylko temu, który więcej daje; zmuszają ją przytem, chociaż już jest zaręczona, pójść za innego, którego nigdy na oczy nie widziała. Józef Mtamaetti może podziękować swemu dobroczyńcy za to, że jego Regina (tak się nazywa jego narzeczona) została w szkole i z wielką ochotą przygotowuje się do chrztu i ślubu, który niedługo się odbędzie. Będziemy więc wkrótce mieli nową rodzinę chrześcijańską, która powiększy i tak już poważną liczbę chrześcijan w naszej misyi.

Zamknięcie redakcyi 5 lutego 1917 r.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.

Redaktor odpowiedzialny: *M. T. Ledóchowska.*

Nakładem Sodalicyi św. Piotra Klawera.

W drukarni misyjnej Sodalicyi św. Piotra Klawera w „Maria Sorg“.